Izrael nakazuje usunięcie nagrobka poległego żołnierza IDF, ponieważ znajduje się na nim chrześcijański krzyż

Rodzina poległego żołnierza Sił Obronnych Izraela (IDF), 19-letniego sierżanta sztabowego Davida Bogdanovskyiego, który zginął w walkach w Strefie Gazy w zeszłym roku, została poproszona o usunięcie nagrobka mężczyzny, ponieważ widnieje na nim chrześcijański krzyż.

Ministerstwo Obrony Izraela poinformowało rodzinę, że cały nagrobek zmarłego żołnierza musi zostać usunięty, ponieważ główny rabin IDF zdecydował, że obecność krzyża narusza „świętość" cmentarza.

„Zgodnie z prawem niedopuszczalne jest umieszczanie krzyża lub jakiegokolwiek innego znaku religijnego na nagrobku wojskowym", powiedziało ministerstwo o izraelskim pierwszeństwie prawa przed łaską.

„Jest to szczególnie ważne na cmentarzu wojskowym w Hajfie, gdzie pochowani są również polegli żołnierze żydowscy".

Innymi słowy, krzyż jest przeszkodą dla oddanych Żydów, którzy woleliby, aby go nie widzieć i nie pamiętać, dlatego też rodzina poległego żołnierza ma również możliwość ekshumacji jego ciała i ponownego pochowania go poza cmentarzem wojskowym w Hajfie.

„Dawid kochał Izrael z całego serca”, mówi rodzina

Rodzina Bogdanowskiego twierdzi, że otrzymała pismo od Publicznej Rady Upamiętnienia Poległych Żołnierzy w Ministerstwie Obrony w sprawie usunięcia nagrobka z krzyżem, który jest obecnie przykryty czarną tkaniną, aby nie urazić żadnych żydowskich obserwatorów.

Młody żołnierz i kilku jego towarzyszy zginęli w grudniu ubiegłego roku po tym, jak przeciwpancerny pocisk kierowany uderzył w opancerzony pojazd inżynieryjny Namer, którym podróżowali przez obszar Khan Younis w południowej Gazie. Bogdanovskyi i jego rodzina wyemigrowali z Ukrainy do Izraela w 2014 roku.

W poście na Facebooku matka Bogdanovskyi’ego broniła decyzji swojej rodziny o umieszczeniu krzyża na nagrobku żołnierza.

„David kochał Izrael z całego serca” – powiedziała jego matka. „Krzyż wyryty na jego nagrobku był integralną częścią jego osobistej tożsamości i wiary, w której został wychowany”.

Według rodziny, na tym samym cmentarzu znajduje się kilka innych nagrobków, na których znajdują się krzyże, więc nie są pewni, dlaczego są one specjalnie wyróżniane.

„Rodzina jest zdruzgotana” – powiedział wiadomościom Channel 12 członek rodziny. „Płaczą bez przerwy i są zrozpaczeni tą sytuacją. Powiedziano im, że jeśli nie zdejmą nagrobka, grób zostanie przeniesiony”.

Cmentarze są wyjątkową jurysdykcją w Izraelu, gdzie kwestie takie jak małżeństwo, rozwód i pochówek są regulowane przez prawo religijne, a nie cywilne. Innymi słowy, cmentarze podlegają raczej rządom faryzejskim niż cywilnym.

Dopiero od 2013 roku nieżydowscy żołnierze mogą być chowani

obok żydowskich żołnierzy na cmentarzach wojskowych. W tym samym roku Kneset uchwalił ustawę stanowiącą:

„Każdy żołnierz, który umrze, w tym żołnierz kwalifikujący się do praw na mocy art. 4 lit. a) Prawa Powrotu, i którego krewni zdecydują się pochować go na cmentarzu wojskowym, zostanie pochowany w działce i rzędzie oraz bezpośrednio obok żołnierzy już pochowanych w tej działce”.

Według The Times of Israel, kluczową frazą w tej ustawie jest część dotycząca żołnierzy, którzy kwalifikują się do praw imigracyjnych na mocy art. 4(a) Prawa Powrotu; „to znaczy nieżydowscy członkowie rodzin Żydów”.

„W efekcie ustawa umożliwia pochówek żołnierzy należących do 300-tysięcznej populacji imigrantów z byłego Związku Radzieckiego – którzy przybyli do Izraela jako członkowie rodzin imigrujących Żydów, mimo że nie są halachicznie Żydami – wraz z żołnierzami żydowskimi”.

Żydowscy bolszewicy zabili ponad 60 milionów prawosławnych chrześcijan, wielu z nich z głodu spowodowanego kradzieżą żywności, celowym niszczeniem

sektora rolniczego

Większość ludzi wie o Holokauście, ale czy wiesz również, że o wiele gorsza masowa rzeź ludzi miała miejsce kilka dekad wcześniej, kiedy komunistyczni bolszewicy, z których wielu było Żydami, zamordowali ponad 60 milionów prawosławnych chrześcijan i muzułmanów podczas rewolucji rosyjskiej?

Wszystko zaczęło się w 1917 roku, kiedy dwie rewolucje przetoczyły się przez Rosję, skutecznie kończąc wieloletnie dziedzictwo imperialnych rządów Rosji i zapoczątkowując morderczy reżim komunistyczny znany jako Związek Radziecki.

Przed przejęciem władzy w Rosji przez komunistów, naród rosyjski był w dużej mierze ubogi w dobra doczesne, ale bogaty w Chrystusa Jezusa dzięki swojej prawosławnej wierze. Bolszewicy szydzili z tego układu, uważając, że głupotą jest, by ktokolwiek podążał za Chrystusem, zamiast starać się żyć jak najlepiej.

„… dla chłopstwa (na początku XX wieku 85% chłopów było analfabetami) Kościół pozostawał jedynym źródłem wiedzy o świecie”, mówi jedna z relacji historycznych.

„Podczas nabożeństw księża czytali Biblię i wyjaśniali chłopom jej znaczenie. Mówili także o różnych wydarzeniach i realiach życia, mówiąc na przykład, że monarchia jest formą ludzkich rządów ustanowionych przez Boga i że każdy powinien znać swoje miejsce i nie próbować go zmieniać”.

Na dobre i na złe, Kościół rosyjski działał jako fundament społeczeństwa rosyjskiego przed Związkiem Radzieckim.

Funkcjonował znacznie dłużej niż tylko strażnik życia duchowego, stając się biurokratycznym systemem i instytucją integralną z ogólną funkcjonalnością państwa.

„Bolszewicy byli szczególnie wściekli na fakt, że Kościół prawosławny wzywał do znoszenia cierpień na tym świecie, obiecując wiernym chrześcijanom nagrodę na 'tamtym świecie'" – wyjaśnia ta sama relacja historyczna.

„Bolszewicy uważali to za kłamstwo, które utrzymywało masy w nędzy i ubóstwie, podczas gdy inni czerpali korzyści z ich pracy i żyli w bezczynności i bogactwie".

Karol Marks, Żyd, nazwał religię " opium dla mas"

Niesławnemu socjaliście Karolowi Marksowi, Żydowi, przypisuje się „zainspirowanie" bolszewików do tego, co ostatecznie zrobili. Poprowadził rewolucję w celu wykorzenienia prawosławnego chrześcijaństwa z Rosji, a ostatecznie ze świata, inspirując Włodzimierza Lenina i innych tyranów do popełnienia masowego ludobójstwa na prawosławnych chrześcijanach.

Marks nie miał nic pozytywnego do powiedzenia na temat prawosławnych chrześcijan, uważając ich za głupich, ponieważ wierzyli w Jezusa Chrystusa i akceptowali to, co postrzegał jako wykorzystywanie ich dobrej woli przez Kościół Prawosławny-państwo w Rosji przed Związkiem Radzieckim.

Religia, według Marksa, oferuje ludziom „tanie usprawiedliwienie dla całej ich wyzyskiwanej egzystencji".

„Religia jest opiatem mas" – powiedział kiedyś.

To, co zaczęło się jako propaganda zainspirowana przez Marksa przeciwko Kościołowi prawosławnemu w Rosji, szybko przerodziło się w działanie w postaci masowych mordów. On i inni

bolszewicy podsycali masowe mordy na prawosławnych chrześcijanach, począwszy od Iwana Koczurowa, kapłana katedry Katarzyny Wielkiej w Carskim Siole, który został zamordowany przez Armię Czerwoną, gdy przebywał w swoim letnim pałacu cesarskim.

Około rok później bolszewicy wydali dekret, który nazwali „O oddzieleniu Kościoła od państwa i szkoły od Kościoła”, który skutecznie znacjonalizował wszystkie ziemie kościelne i usunął wszystkie małżeństwa i relacje rodzinne spod jurysdykcji Kościoła.

Należy pamiętać, że przed tym wszystkim Rosyjski Kościół Prawosławny był odpowiedzialny za statystyki urodzeń i zgonów. Zajmował się wszystkimi sprawami związanymi z instytucją małżeństwa, w tym pomagał rosyjskim rodzinom prowadzić pobożne, moralne życie. Rewolucja rosyjska prowadzona przez bolszewików położyła temu kres.

W latach 1918-1920 bolszewicy rozpoczęli masową kampanię antyreligijną, która bluźnierczo kpiła ze świętych rzeczy Boga. Bezcześcili prawosławne świątynie chrześcijańskie i wykorzystywali zdjęcia z tych profanacji do szerzenia propagandy w całym rosyjskim społeczeństwie.

Do 1922 roku bolszewicy plądrowali kościoły i kradli wszystkie ich kosztowności pod pozorem walki z masowym głodem i odbudowy krajowej gospodarki, która została zniszczona po wojnie domowej.

„Przedmioty kościelne wykonane z metali szlachetnych, ramy ikon, krzyże jubilerskie i inne rzeczy, które mogły zawierać złoto, srebro lub klejnoty, zostały splądrowane z całego kraju i zabrane do specjalnie utworzonego magazynu rządowego” – wskazują historyczne relacje na temat tego, co zrobili bolszewicy. „Wiele z tych przedmiotów zostało później sprzedanych na Zachód”.

„Księża często stawiali opór barbarzyńskiej grabieży

kościołów, a czekiści aresztowali wielu z nich, oskarżając ich o kontrrewolucję i antysowiecką propagandę. Byli torturowani i represjonowani. Na początku lat dwudziestych ucierpiało ponad tysiąc księży, w tym biskupi Moskwy i Piotrogrodu”.

Żydowscy bolszewicy i ich wojna z patriarchatem

W ostatnich latach, a zwłaszcza od czasu pojawienia się Donalda Trumpa w polityce, lewica dużo mówi o zakończeniu tak zwanego „patriarchatu”, który jest anty-męską koncepcją promowaną w feminizmie, mającą na celu obalenie normalnego społeczeństwa i zastąpienie go perwersją.

Wierzcie lub nie, ale ten anty-patriarchalny program ma swoje korzenie w bolszewickiej rewolucji w Rosji. Bolszewicy zastosowali strategię podziału i podboju, która podzieliła Kościół prawosławny na dwie części, z których jedna została nazwana obozem „odnowicieli” za lojalność wobec bolszewików.

Księża, którzy sprzymierzyli się z obozem rewolucjonistów, a nie z obozem prawosławnym, „sprzeciwiali się patriarsze”, jak wyjaśniają relacje historyczne, co ostatecznie doprowadziło do usunięcia go ze stanowiska, „zasadniczo ścinając głowę Kościołowi”.

Zniszczenie patriarchy i ścięcie głowy Kościoła prawosławnego jest symboliczne również dzisiaj, ponieważ bolszewicy w dzisiejszym świecie dążą do obalenia patriarchatu i ścięcia głowy kościoła chrześcijańskiego, a ostatecznie wszystkich jego wyznawców w nadchodzącym Czasie Ucisku Jakuba, kiedy pozostawieni chrześcijanie zostaną ścięci za odmowę przyjęcia Znaku Bestii.

Masowe szyderstwa, ludobójstwo chrześcijan

Terror i niszczenie Kościoła prawosławnego w Rosji trwały przez lata, gdy bolszewicy niszczyli kościoły jeden po drugim aż do lat trzydziestych XX wieku. Prześladowania chrześcijan trwały tylko przez chwilę, gdy różne frakcje bolszewickie zaczęły walczyć ze sobą o władzę.

Do czasu rozpadu ZSRR w 1991 r. pozostało tylko 7 000 z 54 000 kościołów przedrewolucyjnej Rosji. Wszystkie pozostałe zostały zburzone przez bolszewików, podobnie jak życie około 60 milionów chrześcijan i innych religijnych Rosjan, tj. muzułmanów.

„Bez wahania bolszewicy zburzyli starożytne kościoły, jeśli przeszkadzały one w budowie elektrowni wodnych, podjazdów lub rozbudowy dróg" – ujawniają relacje historyczne. „Wiele kościołów zostało po prostu zamkniętych i wykorzystanych na potrzeby nowego sowieckiego reżimu: w kościele można było umieścić wszystko, od magazynu zboża po fabrykę, podczas gdy klasztory często zamieniano w więzienia".

„Jakby kpiąc z chrześcijaństwa, w katedrze Kazańskiej w Petersburgu otwarto Muzeum Historii Religii i Ateizmu". Przeczytaj więcej o tym, co Sowieci robili ze splądrowanymi kościołami".

Każdy, kto przeżył początkową rundę prześladowań, gdy wszystko zaczęło się w 1917 roku, został wrzucony do maszynki do mięsa, gdy Józef Stalin doszedł do władzy w 1924 roku. Aż do swojej śmierci w 1953 roku Stalin dokonywał tego, co podręczniki historii nazywają „Wielką Czystką".

„… ci duchowni, którzy przeżyli prześladowania w latach dwudziestych XX wieku, nie byli w stanie uciec przed tym terrorem" – wyjaśniają źródła historyczne. „Byli aresztowani, często bezpośrednio podczas nabożeństw – i najczęściej z

powodu 'antysowieckiej agitacji'. Wielu prawosławnych księży i biskupów odsiadywało wyroki w więzieniach i na zesłaniu, a także w Gułagu. Wielu z nich zmarło tam lub zostało straconych".

„W 1937 i 1938 roku około 20 000 osób zostało rozstrzelanych na poligonie Butowo pod Moskwą – około tysiąca z nich było duchownymi różnych wyznań. W latach 90. patriarcha Aleksy II nazwał te masowe groby „rosyjską Golgotą". Wszyscy ci ludzie byli represjonowani w sposób pozasądowy, na podstawie wyroku „trojki NKWD", uproszczonej procedury procesowej. Po upadku ZSRR 321 księży zostało kanonizowanych jako „Nowi Męczennicy Butowa".

W sumie ponad 1700 męczenników i spowiedników Kościoła rosyjskiego, którzy cierpieli prześladowania z rąk bolszewików, zostało kanonizowanych w latach 90. i 2000. jako rosyjscy święci prawosławni. W całym okresie sowieckim ucierpiało prawie 100 000 osób, które pełniły jakąś funkcję w Kościele.

W 2006 roku żydowska publikacja Ynet News opublikowała artykuł przypominający światu, że „niektórzy z największych morderców współczesnych czasów byli Żydami".

„Nie możemy z całą pewnością określić liczby zgonów, za które odpowiedzialna była Czeka (Wszechrosyjska Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem) w jej różnych przejawach, ale liczba ta z pewnością wynosi co najmniej 20 milionów, w tym ofiary przymusowej kolektywizacji, głodu, wielkich czystek, wypędzeń, banicji, egzekucji i masowej śmierci w gułagach" – napisał Sever Plocker dla Ynet News.

„Lenin, Stalin i ich następcy nie mogliby dokonać swoich czynów bez szeroko zakrojonej współpracy zdyscyplinowanych „funkcjonariuszy terroru", okrutnych przesłuchujących, donosicieli, katów, strażników, sędziów, zboczeńców i wielu krwawiących serc, którzy byli członkami postępowej zachodniej

lewicy i zostali oszukani przez sowiecki reżim horroru, a nawet zapewnili mu koszerny certyfikat”.

To właśnie Genrikh Yagoda, opisany przez Plockera jako „największy żydowski morderca XX wieku”, stał na czele NKWD, następcy Czeki, któremu przypisuje się samodzielne ułatwienie zamordowania 10 milionów ludzi, co samo w sobie jest liczbą większą niż liczba zamordowanych przez Adolfa Hitlera.

„Yagoda sumiennie wdrażał rozkazy kolektywizacji Stalina i jest odpowiedzialny za śmierć co najmniej 10 milionów ludzi” – napisał Plocker. „Jego żydowscy zastępcy ustanowili i zarządzali systemem Gułagu. Po tym, jak Stalin przestał postrzegać go przychylnie, Jagoda został zdegradowany i stracony, a w 1936 r. został zastąpiony jako główny kat przez Jeżowa, „krwiożerczego karła””.

„Wielu Żydów zaprzedało duszę diabłu rewolucji komunistycznej i ma krew na rękach na wieczność”.

Historyk Aleksandr Sołżenicyn szacuje, że aż 66 milionów ludzi, w większości chrześcijan, zostało zamordowanych przez bolszewików podczas rewolucji rosyjskiej. A wielu z tych bolszewików było Żydami, którzy nienawidzili opartej na łasce łagodności rosyjskich chrześcijan, którymi gardzili i chcieli zejść im z drogi.

Żydowscy ekstremiści i policja stosują przemoc wobec

chrześcijan w Jerozolimie

Papieska organizacja charytatywna Pomoc Kościołowi w Potrzebie (ACN) potępiła gwałtowny wzrost antychrześcijańskich incydentów w Ziemi Świętej (Izrael), w tym „ataki na święte miejsca, szkoły, a nawet procesje pogrzebowe”. W oświadczeniu z 14 kwietnia grupa odniosła się do niedawnego wspólnego oświadczenia patriarchów i zwierzchników kościołów w Jerozolimie, potępiającego narastającą przemoc wobec chrześcijan w Jerozolimie i innych częściach Ziemi Świętej.

„W ciągu ostatniego roku niektóre z naszych kościołów, procesje pogrzebowe i miejsca zgromadzeń publicznych stały się celem ataków; niektóre z naszych sanktuariów i cmentarzy są sprofanowane; a niektóre z naszych starożytnych liturgii, takie jak liturgia Niedzieli Palmowej i ceremonia Świętego Ognia, są zamknięte dla tysięcy wierzących” – czytamy we wspólnym oświadczeniu. „Dzieje się tak pomimo naszych umów o współpracy z władzami i spełnieniu wszelkich uzasadnionych próśb, jakie mogą złożyć” – dodano.

W swoim przesłaniu PKWP zauważa, że zanim w 1948 r. powstało państwo Izrael, „chrześcijanie stanowili 18 procent populacji Zachodniego Brzegu – obecnie liczba ta wynosi mniej niż 1 procent”.

Chrześcijanie imigrowali z różnych powodów, jak twierdzi grupa, w tym „obawy dotyczące dyskryminacji w zatrudnieniu i ograniczeń w przemieszczaniu się spowodowanych barierą na Zachodnim Brzegu, co prowadzi do poważnych problemów ekonomicznych”.

The Times of Israel podobnie potępił rosnącą przemoc antychrześcijańską w Ziemi Świętej, obwiniając za część agresji „żydowskich ekstremistów”. Chrześcijańscy przywódcy Jerozolimy „mówią o pogarszającej się atmosferze nękania, apatii ze strony władz i rosnącym strachu, że przypadki plucia i wandalizmu mogą przerodzić się w coś znacznie mroczniejszego” – czytamy w gazecie.

Ojciec Francesco Paton, kustosz Ziemi Świętej, przytoczył siedem antychrześcijańskich incydentów, które miały miejsce w ostatnich tygodniach, mówiąc: „to nie przypadek, że te poważne incydenty mają miejsce właśnie teraz”. „Jesteśmy przerażeni i zranieni licznymi przypadkami przemocy i nienawiści, które ostatnio miały miejsce przeciwko społeczności katolickiej w Izraelu” – powiedział ksiądz. „Oczekujemy i żądamy, aby izraelski rząd i organy ścigania działały z determinacją w celu wyeliminowania tych poważnych incydentów” – powiedział.

Grecki Kościół Prawosławny stwierdził we własnym oświadczeniu, że ataki terrorystyczne przeprowadzane przez radykalne grupy izraelskie, wymierzone w kościoły, cmentarze i chrześcijańskie posiadłości, „stały się niemal codziennym zjawiskiem, które najwyraźniej nasila się podczas chrześcijańskich świąt”.

Ataki te obejmowały profanację grobów na protestanckim cmentarzu na Górze Syjon, wandalizm w maronickim centrum społeczności w północnym mieście Ma’alot-Tarshiha oraz zniszczenie budynków społeczności jerozolimskiej w Jerozolimie, z graffiti obiecującym „zemstę, „śmierć chrześcijanom”, „śmierć Arabom i poganom” oraz „śmierć Ormianom”.

Gaza News+ donosi : „Izraelskie siły okupacyjne brutalnie znęcają się nad chrześcijanami i utrudniają im dostęp do Bazyliki Grobu Świętego w okupowanej Jerozolimie, aby świętować „Sobotę Światła”. Ta nieuzasadniona przemoc jest niedopuszczalna i stanowi rażące naruszenie podstawowych praw człowieka i wolności wyznania.

Świat nie może dłużej tolerować tej brutalności wobec wierzących, którzy po prostu starają się praktykować swoją wiarę w pokoju. Solidaryzujemy się z naszymi chrześcijańskimi braćmi i siostrami w tych trudnych czasach, świadomi przemocy i przeszkód, które napotkaliśmy również w meczecie Al-Aqsa.

Zdecydowanie potępiamy akty przemocy popełniane przez izraelskie siły okupacyjne wobec wierzących i wyrażamy naszą solidarność z naszymi chrześcijańskimi braćmi i siostrami. Wzywamy ŚWIAT do otwarcia oczu i potępienia tej przemocy! ”

Jacek Mędrzycki

Puste groby

Zeszłego lata w Kanadzie płonęły katolickie kościoły. Jeden pożar po drugim zamieniał w popiół i dym znaczną część katolickiego dziedzictwa Kanady. Kanadyjscy politycy nie zrobili nic, aby powstrzymać te zbrodnie popełniane z nienawiści. Niektóre z kanadyjskich skrajnie lewicowych „elit” kibicowały temu wszystkiemu. Amerykańskie media wyraziły swoje współczucie… dla podpalaczy.

Władze kanadyjskie mogły zapewnić ochronę kościołom podczas tej szaleńczej kampanii. Może udałoby się uratować niektóre kościoły. Ale prawdopodobnie nie było do tego zbyt wielu chętnych. Faszystowski rząd Kanady był wtedy bardzo zajęty prześladowaniem chrześcijańskich duszpasterzy i kierowców

ciężarówek. W sumie, prawie 70 kościołów zostało spalonych. Było to jedno z najbardziej okrutnych przestępstw popełnionych z nienawiści w Ameryce Północnej przeciwko chrześcijanom lub Żydom, przywodzące na myśl wspomnienia zamachów bombowych na murzyńskie kościoły w Birmingham, lub masowej rzezi dokonanej przez wyznawców Religii Pokoju 11 września 2001 roku. Ottawa i Waszyngton nie były tym zainteresowane..

(Tego lata przyszła kolej na Amerykanów. Ośrodki obrońców życia i chrześcijańskie kliniki położnicze są dewastowane i podpalane. Częściowo, inicjatywy takie są najwyraźniej podżegane przez terrorystów na głównych amerykańskich uniwersytetach. Władze nie robią nic aby temu zapobiec)

Powodem podpaleń w Kanadzie w 2021 roku było odnalezienie „masowych grobów" w dawnych szkołach dla tubylców, prowadzonych przez Kościół katolicki. Haniebna historia. Przerażająca przeszłość.

Jest to także fake news czyli odrażające kłamstwo. Do tej pory w tych „masowych grobach" nie znaleziono ani jednego ciała. Wszystkie „groby" są puste, jest tylko ziemia i korzenie drzew. To wszystko było kłamstwem.

Papież Franciszek podczas wizyty w Kanadzie przepraszał za to wszystko. To się nigdy nie wydarzyło, ale on i tak przeprasza. Puste groby, potworny fałsz – a Franciszek tapla się z tego powodu w antykatolickim masochizmie.

Z pewnością nie będzie to ostatnia pokutna pielgrzymka Franciszka do fałszywego masowego grobu. Pokażcie mu fałszywy pusty grób w dowolnym miejscu na świecie, przypiszcie nieistniejącą zbrodnię Kościołowi katolickiemu, a Franciszek wskoczy w najbliższy lot ITA Airways, aby osobiście się przed wami płaszczyć.

Cóż to za dziwna obsesja opanowała papieża? Puste groby – musi być w tym coś freudowskiego. Ponieważ, jak może powiedzieć każdy, kto był katechizowany poza fałszywą katolicką parafią

Novus Ordo, to właśnie pusty grób dał początek religii, w którą papież Franciszek już nawet nie udaje, że wierzy. To był pusty grób w pobliżu Jerozolimy, który zmienił wszystko. To był pusty grób, który wysłał wierzących w Zmartwychwstałego Chrystusa na krańce ziemi, aby tam przygarnąć sieroty i ubogich tego świata i dać im wsparcie w imię Boga-Człowieka, który pokonał śmierć.

Pusty grób, grób z odsuniętym kamieniem i złożonym do środka całunem pogrzebowym. Ten pusty grób wywrócił pogańskie barbarzyństwo do góry nogami. Ten pusty grób ucywilizował prymitywny kontynent i nie tylko.

Jest wielu chrześcijańskich rdzennych Amerykanów, wielu chrześcijan wywodzących się z tubylców. Chrystus umarł za wszystkich. Jego Zmartwychwstanie jest jedyną rzeczą, która kiedykolwiek mogła lub będzie mogła wiązać ludzkość w prawdziwym braterstwie.

Pusty grób jest cudem w zestawieniu z pustym łonem Matki Najświętszej, które nagle, dzięki łasce Bożej, zrodziło życie wieczne. Pusty grób doprowadzi do wielu, wielu innych pustych grobów w Dniu Sądu. Fałszywe puste groby w Kanadzie nie dokonają niczego, są tylko zwykłymi grudkami ziemi. Pusty grób Chrystusa złamał monopol diabła i na zawsze zrujnował jego projekt zemsty na Żywym Bogu.

Franciszek to odrzucił. Franciszek zaprzedał się ojcu kłamstwa. Diabeł szepcze do Bergoglio, a papież pracuje teraz dla odwiecznego wroga Tego, którego złożono do pustego grobu.

Jakiej to demonicznej przekory doświadczamy i nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, co widzimy. Papież Franciszek udaje się do Kanady, by nosić pokutne odzienie i pierzaste nakrycia głowy na pustych grobach nieistniejących rdzennych ofiar, które są wychwalane przez fałszywe media informacyjne i „elity” w północnoamerykańskim rządzie i środowisku akademickim. (Jeden z kanadyjskich naukowców, który zwrócił

uwagę na przemysł fałszywych wiadomości – został zwolniony) Farsa jest niemal komiczna. Papież, który został przebudzony. Tani żart dla taniej rozrywki. Ale przyjrzyjcie się bliżej, a zobaczycie, że to czysta nienawiść. Bergoglio sprawuje urząd kpiąc z Naszego Pana. Wskazuje na fałszywe puste groby z udawanym współczuciem i udawanym oburzeniem, jakby chciał powiedzieć: „Zobaczcie, wszystkie puste groby są kłamstwem".

Bergoglio nie pojechał do Kanady tylko po to, aby zrobić z siebie głupka. Owszem, robi to w dużej mierze. Ale jego większy cel jest całkowicie złowrogi. Bergoglio wydaje się nienawidzić chrześcijaństwa, a w zasadzie chrześcijan w ogóle. Z pewnością chciał odwiedzić miejsce, w którym płoną kościoły. To coś, co Franciszek może uczcić. Ale chciał także, przede wszystkim, złorzeczyć Bogu.

„Puste groby – co za stek bzdur. Tak sztywniacy, ci którzy wierzą w puste groby! A ten drugi pusty grób… No cóż, kim jestem, żeby oceniać?".

Cokolwiek Bergoglio robi teraz, robi to dla ciemnego typa, który zdecydowanie nie jest Zmartwychwstałym Chrystusem. Bergoglio w Kanadzie nie odgrywa tylko żałosnego show papieża i Indianina. On rozwija swoją prawdziwą inicjatywę: zniszczenie Kościoła, który założył Zwycięzca Śmierci dwa tysiące lat temu dla naszego zbawienia. Fałszywy popis Bergoglio z pustymi grobami nie jest tylko złym teatrem. Wcale nie. To bluźnierstwo, oszałamiające i śmiałe bluźnierstwo skierowane do Najwyższego.

Nie dajcie się zwieść, moi bracia i siostry w Chrystusie. Nie dajcie się zwieść sztuczce z pustymi grobami. Franciszek jest człowiekiem diabła. Patrzcie na prawdziwy pusty grób. Patrzcie na Tego, który w końcu położy kres intrygom Bergoglio i jego wspólników.

Tłum. Sławomir Soja

Rosja przeciwko Ukrainie, czy wojna domowa na Zachodzie

uż od kilku miesięcy znajdujemy się w konflikcie z Rosją. Mówię „my”, bo wszyscy na Zachodzie udajemy, że prawdziwa wojna toczy się pomiędzy Rosją a Ukrainą (i mrugamy znacząco okiem), lecz jednocześnie sądzimy, że, jeśli potajemnie dostarczać będziemy wszelkie możliwe wsparcie Ukrainie, być może ci, podobno głupi i zacofani Rosjanie tego nie zauważą i będziemy mogli nadal przekonywać wszystkich, że nie mamy nic wspólnego z dalszą perspektywą ciężkich i siejących spustoszenie działań zbrojnych. Już na wstępie chcę podkreślić, że to, co zrobił **Władimir Putin** uważam za złe; Bóg jeden wie, jakie będą tego konsekwencje, bo przez świat znów zaczęli swój przemarsz czterej jeźdźcy apokalipsy. Myślę, że jeszcze bardziej niewybaczalna jest postawa rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Jakkolwiek by jednak nie było, uważam, że istotna jest próba autentycznego zrozumienia motywów tej wojny, bez której trudno sobie to wszystko poukładać (nie mówiąc już o uniknięciu podobnej katastrofy w przyszłości, czy też powstrzymaniu rozprzestrzeniania się obecnego konfliktu). Dziś tego zrozumienia zupełnie nie ma.

Rozmowy z jastrzębiem

Odbyłem publiczne dyskusje (na kanale YouTube i w podcastach)

z amerykańskim ekspertem ds. międzynarodowych, **Frederickiem Kaganem**, którego polecili mi moi konserwatywni współpracownicy ze Stanów Zjednoczonych, legitymujący się wielkim doświadczeniem politycznym i jednocześnie wiedzą o polityce zagranicznej. Kagan ma raczej opinię jastrzębia i był w związku z tym adresatem krytyki (gdy u mnie wystąpił) w komentarzach w mediach społecznościowych oraz na moim kanale YouTube. Nasze wspólne filmy obejrzały, nawiasem mówiąc, co najmniej 3 miliony osób. Wspominam o tym, żeby dowieść, iż dyskusje te miały pewien wpływ na szeroko rozumianą sferę publiczną.

Profesor Kagan w skrócie przedstawił tezę, iż Władimir Putin jest wzorcowym autorytarystą, a rosyjska interwencja na Ukrainie może być traktowana jako wyraz imperialnego ekspansjonizmu, charakterystycznego dla Związku Radzieckiego; mamy zatem II zimną wojnę. Dodatkowo prezentował Putina jako bandytę z naleciałościami hitlerowskimi, kierującego się resentymentem, zabiegającego przede wszystkim o budowę własnej wielkości oraz zbijającego kapitał na rosyjskim patriotyzmie i bazującej na nim retoryce populistycznej, które pozwalają mu na wzmacnianie swych ambicji imperialnych i pragnienia nieograniczonego poszerzenia zakresu swojej władzy. Ten, będący zachodnią odpowiedzią „patriotyczną" na interwencję Rosji pogląd wydaje się na czasie. Ma być działaniem jednoczącym w obliczu wroga, niezbędnym elementem każdego binarnego procesu decyzyjnego: czy jesteśmy na wojnie, czy nie? Jeśli jesteśmy, to pojawia się pytanie: czy wróg jest zły? Jest, z definicji. W innym razie wojny nie da się usprawiedliwić, zaś, skoro tak, to przystąpilibyśmy do walki zdemoralizowani i zredukowalibyśmy nasze szanse na zwycięstwo.

Jednym z podstawowych powodów do udziału w wojnie jest wszakże to, że możemy coś na tym zyskać. W obecnej sytuacji widać wyraźnie, że mamy niewiele do zyskania, za to bardzo dużo do stracenia. Rosja jest mocarstwem atomowym, a my ryzykujemy postawienie jej pod ścianą. I jest to zaledwie jeden z wielu

scenariuszy katastrofy, w obliczu której możemy stanąć.

Prognoza Mearsheimera

Wiele osób, które obejrzały moją rozmowę z prof. Kaganem, uznało, że poszerzyłem swoje spojrzenie dzięki spojrzeniu na prace prof. **Johna Mearsheimera** z Uniwersytetu w Chicago, który proponuje alternatywną interpretację polegającą na wskazaniu winy Zachodu. Niezwykle proroczy wykład prof. Mearsheimera na Uniwersytecie w Chicagu z 2015 roku, zatytułowany *Dlaczego na Ukrainie zawinił Zachód?* (ang. *Why is Ukraine the West's Fault?*) i opublikowany na YouTube obejrzało już 30 mln ludzi, co jest wynikiem niespotykanym dla wystąpień akademickich. Zastanawiałem się nad stosunkowo prostym wyjaśnieniem: czy Mearsheimer nie jest apologetą Rosji. Lecz na to nie wygląda. W tej wyjątkowo przejrzystej, godzinnej prezentacji profesor wyjaśnił, że ekspansja NATO i Unii Europejskiej na Ukrainę (zaproszenie do UE, oficjalne oświadczenie na temat przyjęcia Ukrainy do NATO) stworzyły i nadal będą kreować zagrożenie nieakceptowalne dla Rosji, która uznaje Ukrainę za sferę interesów rosyjskich, a jednocześnie strefę buforową oddzielającą ją od Europy, która brutalnie zaatakowała Rosjan w 1812 i 1941 roku, a i dziś nie jest bardziej godna zaufania niż wtedy. Pierwszy ze wspomnianych czynników Mearsheimer porównuje do stosowanej przez Stany Zjednoczone doktryny Monroe'a, według której półkula zachodnia stanowi ich wyłączną strefę wpływu (zastosowaną choćby, gdy podjęto próbę rozmieszczenia radzieckich rakiet na Kubie), zaś drugi do wyraźnej różnicy wagi Ukrainy dla Rosji (kluczowej) i jej znaczenia dla Zachodu (nieistotnego, nie licząc tranzytu gazu oraz wszelkich bieżących potrzeb związanych z jej wykorzystywaniem na potrzeby moralizatorstwa. John Mearsheimer wyjaśnia klarowanie (i wskazuje w ten sposób na przypuszczalną motywację Putina), że Rosja wolałaby zniszczenie i zrównanie z ziemią Ukrainy niż wygodne usadowienie się przez nią w zachodniej strefie wpływów. Mówił o tym nie miesiąc czy tydzień temu, po interwencji na Ukrainie, lecz w 2015 roku,

siedem lat temu.

Mearsheimer uważa także, że prezydent Ukrainy **Wiktor Janukowycz**, obalony w 2014 roku w wyniku masowych protestów prounijnych, był ewidentnym reprezentantem i wyborem żyjących przede wszystkim na południowym wschodzie kraju Ukraińców rosyjskojęzycznych, podczas gdy **Wołodymyr Zełeński**, obecny prezydent, wspierający wszystko, co zachodnie, popierany był i jest przez ukraińskojęzycznych mieszkańców północnego zachodu kraju. Dodajmy do tego fakt, że wspierany przez ukraińskojęzycznych obywateli rząd zaczął stosować coraz bardziej drakońskie restrykcje wobec ludności rosyjskojęzycznej na południowym wschodzie (tak naprawdę, na Zachodzie, gdzie zabiega się o złagodzenie problemów wynikających z wielości języków w należących do niego krajach, powinno się do tych spraw podchodzić ze szczególną wrażliwością i zrozumieniem). To wystarczy, by stwierdzić, że sytuacja na Ukrainie mogła być dla Putina i Rosjan powodem do niepokoju.

Wojna o rynki surowcowe

Do powyższych dwóch teorii na temat przyczyn konfliktu możemy dodać jeszcze garść spostrzeżeń ze sfery surowców energetycznych. Rosja jest gigantem naftowym, pokrywającym prawie 15% światowego zapotrzebowania na ropę i gaz ziemny, skrajnie zależnym od tego źródła dochodów, które stanowi niemal 50% jej budżetu i prawdopodobnie 30% PKB. Prawie połowa eksportu rosyjskich paliw kopalnych trafia do Europy, która dopuściła do uzależnienia się od dostaw zewnętrznych tych podstawowych surowców (w dużym stopniu przez swoje pseudoetyczne stanowisko w kwestii „ochrony środowiska”). Rosjanom nie jest tak łatwo dostarczać ropę i gaz na rynek również dlatego, że ich olbrzymi kraj jest w praktyce ograniczony granicami lądowymi. Musieli zatem zbudować długie rurociągi. Dwa z nich wiodące na rynek europejski, od którego w dużym stopniu zależy rosyjska gospodarka, przechodzą przez

niepodległe obecnie kraje. Nie jest to, delikatnie mówiąc, zbyt komfortowa sytuacja i stało się to powodem konfliktów Rosji w szczególności z Ukrainą, a także doprowadziło do ciągłych rosyjskich ingerencji na Białorusi, która jest w pewnym sensie państwem marionetkowym dla swego większego partnera.

Gdy rozpadło się imperium radzieckie, ogromne złoża ropy naftowej w okolicach Morza Kaspijskiego znalazły się nagle w ręku nowych państw, takich jak Kazachstan, Azerbejdżan, Uzbekistan i Turkmenistan. Po 1989 roku złoża ta wzbudziły ogromne zainteresowanie zachodnich koncernów wydobywczych, a nieograniczona w żaden sposób produkcja z tych krajów zaczęła zagrażać dominacji rosyjskiej na europejskim rynku energetycznym. Stało się to przyczyną ciągłych napięć w regionie, przede wszystkim wokół Azerbejdżanu, który poprowadził rurociągi na spragnione rynki europejskie przez Gruzję (nieprzypadkowo zaatakowaną przez Rosję w 2008 roku), Turcję i Albanię, ograniczając w ten sposób rosyjską kontrolę nad eksportem ropy naftowej. Ta względna niezależność pozwoliła Azerbejdżanowi na odsunięcie się od strefy wpływów z centrum w Moskwie i jednocześnie wywołała obawy strony rosyjskiej, że za tym przykładem pójść mogą inne kraje rozwijające się na obszarze postradzieckim. Dodajmy do tego fakt, że 80% eksportu rosyjskiej ropy i gazu musiało być przesyłane przez Ukrainę – choć później poziom ten zmniejszono – i widzimy wyraźnie źródło kłopotów. Szczególnie jednoznacznie było to widoczne po rewolucji pomarańczowej w 2005 roku i dojściu do władzy otwarcie prozachodniego reżimu **Wiktora Juszczenki**. Wkrótce po tych wydarzeniach Rosjanie zażądali przekazania im przez Ukrainę praw własności do przebiegających przez ten kraj rurociągów. Spotkali się z odmową. W odpowiedzi zimą zakręcili tymczasowo kurek z dostawami paliw na Ukrainę, od których kraj ten całkowicie zależał.

Warto też wspomnieć o tym, że Ukraina posiada własne, niedawno

(około 2010 roku) odkryte złoża surowców energetycznych, szczególnie w okolicach Morza Czarnego i na południowym wschodzie. M.in. posiada wystarczające zasoby gazu ziemnego, by stać się głównym dostawcą tego surowca dla Europy (stanowiąc w ten sposób zagrożenie dla zależności kontynentu od surowców rosyjskich). Ponadto Ukraina dysponuje – choć obecna wojna może to zmienić – ogromnymi możliwościami magazynowania produktów naftowych, co stanowi kolejny zasób mogący ograniczyć możliwości wywierania nacisku przez Rosję na kontrahentów europejskich, będąc swoistym buforem przeciwko nagłym ograniczeniom dostaw. W ciągu ostatniej dekady Ukraina intensywnie podpisywała porozumienia z ExxonMobil, Shellem i Chevronem, które zaczęły eksploatację jej złóż. Prozachodnia rewolucja w 2014 roku, która doprowadziła do obalenia ówczesnych prorosyjskich władz, jeszcze bardziej zaniepokoiła Rosjan. Mająca po niej miejsce inwazja na Krym doprowadziła do przejścia pod kontrolę rosyjską znacznej części złóż surowcowych. Inwazja na Donbasie, będąca przypuszczalnie formą wsparcia dla tamtejszych prorosyjskich separatystów, miała zapewne u swych źródeł analogiczne motywy.

Mamy zatem trzy hipotezy dotyczące Rosji i Ukrainy. Pierwsza: Putin to imperialista ery radzieckiej i hitleropodobny bandyta. Druga: Rosja poczuła się zagrożona beztroskim i prowokacyjnym ekspansjonizmem Zachodu w kraju, który niewiele nas tak naprawdę obchodzi (poza sytuacjami, w których przywołujemy nasze rzekome cnoty moralne), lecz który ma kluczowe znaczenie dla rosyjskiej tożsamości i bezpieczeństwa. Trzecia: rosyjskie obawy o utrzymanie swej, opartej w pierwszym rzędzie na ropie gospodarki, szczególnie w kontekście obecności na rynku europejskim. Jednak nawet te trzy hipotezy nie wystarczą, by wyjaśnić wybuch tu i teraz tej wojny. Jest jeszcze czwarta, bezpośrednio związana z tym, dlaczego zatytułowałem tej esej *Wojna domowa na Zachodzie* (podkreślam: na Zachodzie, a nie w imperium rosyjskim).

Dostojewski kontra degeneracja Zachodu

Kilka tygodni temu jeden z moich widzów, czytelników czy słuchaczy przysłał mi egzemplarz *Dziennika pisarza* wielkiego rosyjskiego autora, **Fiodora Dostojewskiego**. Dostojewski uważał to znacznie obszerniejsze od swych pozostałych powieści dzieło za swoje największe osiągnięcie. Praca ta ma hybrydowy charakter i była publikowana jako cykl artykułów na łamach konserwatywnego tygodnika „Grażdanin". Na stronach tej książki widać, że pisarz był też niezwykle utalentowanym publicystą; stanowi ona świetne uzupełnienie równolegle tworzonej przez niego prozy o bardziej intelektualne i polityczne wątki. Dostojewski kreślił tam pogląd na rolę swego kraju, którą uznawał za nierozłączną ze znaczeniem Rosji w chrystianizmie (tym archaicznym dziś pojęciu). Rosja nie jest katolicka ani protestancka, lecz prawosławna w sferze religijnej, co ma, w moim przekonaniu, wielkie znaczenie z punktu widzenia fatalnej sytuacji na Zachodzie (włącznie z samą Rosją), w której dziś się znaleźliśmy. Pisarz zajmował się tam kwestią filozoficzną, czy wręcz głęboko teologiczną: kryzysem związanym z brakiem sensu życia na Zachodzie (nawiązując do problemu, który miał kluczowe znaczenie psychologiczne i społeczne i który jest znowu istotny dzisiaj).

Jego *Zbrodnia i kara* jest psychologicznym dochodzeniem skoncentrowanym na kwestii tego, co jest słuszne, a co nie; co jest dobre, a co złe. Czy istoty ludzkie, uwolnione od religijnych przesądów, mogą dokonywać swobodnego wyboru, nawet w kwestii popełnienia morderstwa? W *Braciach Karamazow* Dostojewski stawia pytanie, czy skoro Bóg umarł, wszystko jest dozwolone. W *Biesach* pyta: jaką postać może przybrać wiara i do czego może to doprowadzić dziś, gdy struktury tradycyjnych wierzeń rozpadły się na strzępy? Jakie przerażające demony przyjdą w miejsce Jahwe? Dostojewski gorąco wierzył w konieczność odrodzenia chrześcijaństwa w jego

bardziej psychologicznym wymiarze, tak istotnym dla prawosławnej doktryny przebóstwienia, czyli procesu transformacji, którego celem jest upodobnienie lub zjednoczenie jednostki z Bogiem. Wierzył, że kluczową rolę w tym odrodzeniu mają do odegrania Rosjanie. Każdy, kto to czyta, zapyta pewnie: co takie arkana mogą mieć wspólnego z rzeczywistością obecnej wojny? Pytanie takie wskazuje jednak wyłącznie na nasze poczucie wyższości i ignorancję Zachodu; nie ma związku ze znaczeniem tych problemów dla spraw świata.

W książce, która wstrząsnęła fundamentami zimnowojennego świata, *Archipelagu Gułag*, **Aleksandr Sołżenicyn** zasugerował, podobnie jak Dostojewski, że Rosjanie muszą powrócić na ścieżkę postępującego, organicznego rozwoju, na którym znajdowała się przed nastąpieniem rewolucyjnych wstrząsów komunistycznej katastrofy. Oznaczało to powrót do wiary prawosławnej. W Rosji dostrzec możemy wiele znaków odrodzenia chrześcijaństwa, w tym masowe budowy świątyń i projektowanie kolejnych soborów katedralnych. Sam Putin jest praktykującym chrześcijaninem i wygląda na to, że znajduje się pod silnym wpływem wspomnianych idei. Stopień zbieżności jego światopoglądu i działań z wyznawaną przez niego wiarą może być przedmiotem dyskusji, podobnie jak poglądy i działania wszystkich osób, które przyjmują bądź deklarują przyjęcie jakiejś wiary. Czułbym się spokojniejszy, wierząc, że Putin uznaje że jest, choćby w bliżej nieokreślony sposób, podporządkowany instancji wyższej od siebie, bo inna opcja wydaje się zbyt przerażająca (byłoby to założenie, że mamy w sferze moralnej do czynienia z kimś podobnym do **Josifa Stalina**). Bez względu na głębokość i autentyczność jego wiary, bezsporne jest, że rosyjski przywódca często mówi o roli swego kraju jako tamy przeciwko moralnej dekadencji Zachodu, posługując się przy tym pojęciami filozoficznymi i teologicznymi nieosiągalnymi dla przywódców zachodnich (wszyscy oni zmierzają w niektórych sprawach do protekcjonalności, która osiągnęła swe apogeum w postaciach **Justina Trudeau** w Kanadzie, **Jacindy Ardern** w Nowej

Zelandii czy amerykańskiej wiceprezydent **Kamali Harris**). Jego myślenie współbrzmi przy tym z prawdziwym filozofem, **Aleksandrem Duginem**. Można powiedzieć wiele na temat Dugina jako filozofa, ale fakt jest faktem, że jego myśli wywarły głęboki wpływ na Putina i Rosję.

Putin uznaje współczesny Zachód za do tego stopnia dekadencki, szczególnie w obszarze religii, że całkowicie niegodny jakiegokolwiek zaufania. Zmuszony jest do kierowania się gospodarczą i polityczną koniecznością handlowania z nami (podobnie, jak my z nim), szczególnie paliwami kopalnymi, aby zapewnić Rosji tak potrzebną twardą zachodnią walutę. Mówi jednak swoim rodakom, że uznaje nas za ludzi znajdujących się pod wpływem idei bardzo podobnych do tych, które doprowadziły do gwałtowności ruchu komunistycznego (przewidzianej ze szczegółami przez Dostojewskiego i przeanalizowanej dokładnie pod kątem swych straszliwych następstw przez Sołżenicyna). Niezależnie od tego, czy sam w to wierzy – osobiście sądzę, że tak – jest bez wątpienia zdolny i gotowy do wykorzystania historii naszej degeneracji, by ostrzec Rosjan przed nami, przekonać o niezbędności swego przywództwa oraz zjednoczyć ich wokół działań na Ukrainie. Podobnie powiedzieć możemy o węgierskim premierze **Viktorze Orbánie**, polskim prezydencie **Andrzeju Dudzie**. Z podobną retoryką we Francji występuje **Marine Le Pen**.

Ameryka Bidena

Czyż nie jesteśmy zdeprawowani w najgłębszym z możliwych wymiarów? Sądzę, że odpowiedź na to pytanie może być twierdząca. Pogląd, że znajdujemy się pośrodku wojny kulturowej zdążył już stać się powszechną retoryką. Jak poważna jest to wojna? Czy jest wystarczająco zaciekła, by stworzyła dla Rosji wystarczającą motywację do dokonania inwazji i potencjalnej neutralizacji Ukrainy, wyłącznie po to, by trzymać z daleka od niej patologiczny Zachód, bo jest ona kluczową częścią historycznej rosyjskiej strefy wpływów?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, przeanalizuję sekwencję niedawnych istotnych wydarzeń w Stanach Zjednoczonych, umieszczając je w ramach ewolucji myśli politycznej samego Zachodu. Gdy administracja **Joe Bidena** przystępowała do procedury wyboru nowego sędziego Sądu Najwyższego, początkowo głoszono w tej sprawie jednolity przekaz: czas już, by czarnoskóra kobieta zajęła miejsce w najwyższym trybunale państwa. Sądziłem, że to straszliwa pomyłka strategiczna, uznając Demokratów za ludzi raczej rozsądnych, a nie podatnych na iluzje. Dlaczego najpierw nie ogłosili poszukiwań najlepszego kandydata, a dopiero później znalezienia kogoś wybranego przypadkowo z istniejącej struktury płciowej i rasowej? Czyż takie postępowanie nie byłoby najbardziej sensowne nawet dla samego obozu Demokratów, bo opierałoby się na założeniu, że najbardziej liczą się kwalifikacje, ale istotne jest również to, że te kwalifikacje posiada ktoś, kto mógłby stać się jednocześnie busolą dla walczących o swoje prawa mniejszości i wykluczonych? Ale nie, płeć i rasę postawiono na pierwszym miejscu. Prowadzi to do pytania, czy kwalifikacje mają w ogóle jakieś znaczenie?

W kategoriach technicznych ograniczanie kręgu kandydatów do kobiet i czarnoskórych oznacza zawężenie go najpierw o 50% (przybliżona proporcja kobiet i mężczyzn), a później o dodatkowe 87%, bo czarnoskórzy stanowią 13% populacji Stanów Zjednoczonych. Oznacza to zredukowanie prawdopodobieństwa wyboru najbardziej kompetentnego kandydata o 93,5%. To ogromne zawężenie. Oznacza to, że wybór czarnoskórej kobiety jest na tyle ważny, że 18 spośród 20 potencjalnie spełniających kryteria kandydatów zostanie odrzuconych już na wstępie. Ta nieuzasadniona niczym, poza najgłupszym z powodów, restrykcja jest w moim przekonaniu (biorąc pod uwagę kluczowe znaczenie danego stanowiska) wielkim błędem, obok innego błędu polegającego na wystawianiu wozu przed koniem. Jest tak szczególnie dlatego, że relacja pomiędzy kompetencjami i wynikami jest nieliniowa; doskonały kandydat na jakieś stanowisko nie jest trochę lepszy od bardzo dobrego kandydata,

lecz nieporównywalnie lepszy. Różnica pomiędzy kimś z 1% ogółu i kimś z 0,1% ogółu w obszarze kompetencji jest jak różnica pomiędzy najlepszym spośród stu i najlepszym spośród tysiąca. Jest to zatem różnica na tyle duża, że jej następstwa mogą być (i bywały) brzemienne dla świata. Jeszcze bardziej istotna staje się wtedy, gdy chodzi o stanowisko mające kluczowe znaczenie.

Napisałem coś na ten temat na Twitterze i od razu usłyszałem reprymendę ze strony moich inteligentnych, zdolnych i godnych szacunku demokratycznych przyjaciół, ludzi mających spore wpływy w Waszyngtonie. „W sensie technicznym masz rację – mówili – lecz wyraźnie umniejszasz stopień upolitycznienia takich nominacji w przeszłości; z innych powodów także ograniczano przecież krąg potencjalnych kandydatów, choć nie miało to bezpośredniego związku z ich rasą i płcią. Podgrzewasz napięcia rasowe przez swój sprzeciw, a to nam nie pomaga itp. Co więcej, kandydatka spełnia lub nawet przewyższa poziom wymagany w zakresie samych kwalifikacji, a zalety mniejszości, do której należy, są tylko dodatkowym czynnikiem na jej korzyść, biorąc pod uwagę kontekst historyczny”.

Uznaję ludzi, którzy mi to mówili, za poważnych, więc udzieliłem im odpowiedzi. W pewnym sensie pomyślałem: „Niech będzie. Przyznam wam rację. Nadal sądzę, że ogłaszanie na wstępie konieczności wyboru ‘czarnej kobiety’ było skrajnie głupie oraz schlebiało najgorszym instynktom, lecz wasza krytyka poprzednich nominacji może mieć sens. Wciąż myślę, że prawdopodobieństwo, iż to ona będzie najlepszą kandydatką bliskie jest zera, jednak jej kandydatura wyglądała na w miarę kompetentną, choćby na tle poprzednich nieodpowiedzialnych nominacji”. Jestem zdania, że większość ludzi, którzy myślą podobnie do mnie, w tym ci, którzy bezpośrednio uczestniczyli w przesłuchaniach prowadzących do jej zaakceptowania, czuli to, co ja. Z pewnością nie stała się ona przedmiotem grillowania, które obserwowaliśmy podczas przesłuchań poprzedniego, republikańskiego kandydata, **Bretta Kavanaugha**.

Jest jednak prawdą, że to płeć i rasa determinowały proces kwalifikacji, a cała decyzja argumentowana była z pozycji moralności. Samo w sobie nie mówi nam to jeszcze zbyt wiele o rozkładzie Zachodu. Ale…

Gdy sama kandydatka zapytana została wprost w jednym z wywiadów podczas przesłuchań o bardzo jasną kwestię: „kim jest kobieta?”, co okazało się podchwytliwym pytaniem (które polega wyłącznie na pokazaniu poziomu naszego upadku i nie zakłada możliwości dobrej odpowiedzi) – odpowiedziała: „Nie jestem biologiem”.

To nie była dobra odpowiedź.

Dobrze wiedziała, podobnie jak przeprowadzający wywiad, że pytanie było ustawione. Wiedziała, równie dobrze jak on, że każda jej odpowiedź będzie pretekstem do ataku na nią. W rezultacie zdecydowała się na uchylenie się od odpowiedzi, robiąc to w taki sposób, by nie zrazić skrajnie radykalnej lewicy. I mógłbym nawet przyznać jej moralną słuszność, biorąc pod uwagę, że nikt nie chce być przedmiotem krytyki i *mobbingu* wyłącznie z powodu odpowiedzi na pytanie, która musi być oczywista dla każdego, kto zachowuje choćby trochę rozsądku i uczciwości.

Nie chcę jednak, mimo wszystko, podążać tym tokiem rozumowania.

Gdy sfinalizowano proces nominacji, administracja Bidena i jej sojusznicy z ruchu „wrażliwych na uprzedzenia” zmuszały nas do wstydliwego i nieustannego świętowania sukcesu nominatki odpowiadającej pierwotnym założeniom całej nominacji, czyli kwestii jej płci i rasy, a jednocześnie tłumaczono nam na gruncie moralnym, że kategoria „płci” niekoniecznie musi w rzeczywistości istnieć.

A i nie-A to nie to samo

Istnieje zasada unikania sprzeczności, której akceptacja stanowi jedną z podstaw praktykowania jakiegokolwiek dyskursu. Zasada ta polega na uznaniu, że twierdzenie, iż A i nie-A są czymś identycznym, jest fundamentalnie i jednoznacznie nieracjonalne i pozbawione sensu. Dlaczego? Ponieważ, jeśli możesz powiedzieć jednocześnie o jakiejś rzeczy, że jest tym, czym jest, oraz tym, czym nie jest, rozmowa z tobą przestaje być możliwa. Opuszczasz bowiem obszary rozsądku i rozsądnego dyskursu. Wychodzisz poza królestwo racjonalności. Oznacza to, że popadłeś w obłęd. Że uległeś degeneracji. Znaczy to, że wszyscy ci, którzy nie zwracają uwagi na twoją obłędną degradację, płyną z tobą w jednej, skazanej na zatopienie łódce. Wynika z tego, że i ty, i wszyscy ci, którzy nie wołali cię, by tą łódź opuścić, zwariowali.

Wszystko to odbywa się wbrew twardemu gruntowi polegającemu na akceptacji sprzeczności. W naszym społeczeństwie wszelkie skłonności seksualne i najrzadsze choćby typy pożądań, często niebezpieczne i wywrotowe społecznie, mają być nie tylko tolerowane, lecz świętowane publicznie (Miesiąc Dumy), postrzegane jako uzasadnione z hedonistycznego punktu widzenia oraz zupełnie nieszkodliwe, gdy tymczasem seks staje się do tego stopnia niebezpieczny, że każde relacje płciowe (by przywołać tylko niektóre przykłady) pomiędzy młodymi mężczyznami i kobietami na kampusach studenckich uznawane są z definicji za patriarchalne wykorzystywanie oraz porównywane, nawet w przypadku ich dobrowolności, z gwałtem (np. **Andrea Dworkin**, **Catherine McKinnon**), co prowadzi do przekonania, że powinny być regulowane za pomocą wyraźnych zgód zawierających akceptowalne szczegóły, które można by następnie przedkładać przed sądem. W naszym społeczeństwie na dodatek różnice pomiędzy mężczyznami a kobietami uznaje się za czysto kulturowe, nawet na poziomie fizjologii (nie istnieją wyróżniki, nawet genitalne, które pozwalałyby na rozróżnienie chłopców od dziewczynek), zaś wszystkie te, które jeszcze się

uznaje, traktowane są jako nieistotne biologiczne, nieznaczące z punktu widzenia przyszłości oraz bez trudu i wątpliwości modyfikowalne kulturowo, ale z drugiej strony żywotne i kluczowe dla „tożsamości” oraz zdrowia psychicznego, bo przecież *misgendering* uznawany jest za przestępstwo, podczas gdy operacje zmiany płci traktowane są jako coś pozytywnego, czego nie można pod sankcją karną w żaden sposób kwestionować, bo są rzekomo jedyną odpowiedzią na rosnąca liczbę przypadków dziecięcej dysforii płciowej.

Radykałowie – radykalniejsi niż sami sądzą – nie przejmują się takimi sprzecznościami, pragnąc gorąco destabilizacji naszego społeczeństwa, końca kapitalizmu, zniszczenia wolnego rynku, wprowadzenia opresyjności wobec Oświecenia, podważenia i zlikwidowania aksjomatów judeochrześcijańskich, a nawet abrahamicznych, na których bazuje nasza kultura, i tańców w płomieniach w stanie dzikiej ekstazy. Jeśli ktoś nie zauważa, że nasze idee znajdują się pod ciężkim ostrzałem, musi być ślepy i świadomie zdąża w ten sposób w przepaść. Tak właśnie jest.

Czyż w tej sytuacji, patrzący na to wszystko Rosjanie (ale też Węgrzy, Polacy i, w mniejszym stopniu, Hindusi), nie mogą nie pomyśleć, że „ci ludzie postradali rozum”?

Wojna kulturowa

Musimy to powtórzyć. Wyraźnie. Wojna kulturowa na Zachodzie jest realna. Kultura ponosi w niej straty. A Rosja jest częścią Zachodu. Wojna kulturowa jest faktycznie jednym z motywów wojny obecnie się toczącej. I z całą pewnością w tej ostatniej wojnie nie mamy prawa występować z wyżyn moralności, choćby z powodu spraw, o których pisał Mearsheimer, ale również za przyczyną wspomnianego szaleństwa. W rzeczywistości to, z czym mamy do czynienia, stanowić powinno przedmiot poważnej debaty. Mówię to jako ktoś, kto traktuje poglądy ludzi, takich jak Frederick Kagan, z uwagą.

Rosjanie myślą zatem pod kątem pewnego wygodnego dla nich zestawu poglądów w sprawie ich stosunku wobec nas (poza ich ambicjami mocarstwowymi, nacjonalistycznym populizmem i domniemanym bandytyzmem ich przywódcy, choć biorąc to wszystko pod uwagę), że „ci na Zachodzie do tego stopnia zwariowali, że dali się opętać tymi samymi ideami, które pustoszyły nasz kraj przez stulecie (czyż nie mają tu racji?), więc po prostu nie możemy im ufać. Ludzie Zachodu do tego stopnia oszaleli, że wyniszczona, lecz neutralna Ukraina jest lepsza od graniczenia z krajem znajdującym się w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i Europą. Ludzie Zachodu do tego stopnia zwariowali, że lepiej już postawić świat na krawędzi wojny jądrowej, a potencjalnie nawet do niej doprowadzić, by tylko trzymać ich z dala od nas. Bo my już to wszystko przerabialiśmy i nie chcemy do tego wracać”.

To właśnie mówi swym rodakom Putin, a oni w to wierzą. Dlatego w pewnym sensie nie ma nawet znaczenia czy on sam w to wierzy, choć ja uważam, że tak (nawet, jeśli wierzy też jednocześnie w rzeczy związane z jego osobistymi ambicjami, potrzebą wielkości, wolą przemocy i pożądaniem wskrzeszenia rosyjskiego imperium). A Rosjanie wierzą, że mają najwyższy moralny obowiązek przeciwstawić się zdegenerowanym ideom (filozofii, teologii) Zachodu. I coś w tym jest.

Warunki pokoju

Właśnie dlatego inwazja Rosji na Ukrainie jest tak naprawdę wojną domową na Zachodzie.

Gdyby nasi przywódcy zachowali choć szczyptę zdrowego rozsądku, nie zajmowaliby się teraz wygodnym dla nich porównywaniem Putina z **Adolfem Hitlerem** czy Stalinem, lecz skoncentrowaliby wszystkie siły na wyraźnym zidentyfikowaniu tego, co Rosjanie zaakceptowaliby jako warunek pokoju.

Być może byłoby to zadeklarowanie, że Ukraina pozostanie państwem neutralnym przez najbliższe 20 lat.

Być może nowe wybory na Ukrainie obserwowane przez rosyjskich i zachodnich obserwatorów.

Być może gwarancja ze strony Zachodu, że nie będzie proponował Ukrainie żadnego członkostwa w NATO i UE, nie oferując go jednocześnie Rosji lub nie proponując jej możliwych do zaakceptowania warunków takiego rozszerzenia.

A jeśli żadna z powyższych propozycji (mogę być tu wyjątkowo naiwny, bo nie znam się na tych sprawach i w związku z tym moje sugestie mogą być błędne), to jakaś inna, która umożliwiłaby zawarcie pokoju, im wcześniej, tym lepiej. Rosjanie są mocarstwem nuklearnym. Rosjanie mają swoją strefę wpływów. Rosjanie są już zintegrowani ze światową gospodarką w sposób, który uniemożliwia odcięcie ich od niej bez niszczących konsekwencji globalnych. I, wbrew wszelkim zapewnieniom, mamy tak naprawdę gdzieś Ukrainę i zawsze tak było (pamiętacie *Hołodomor*? Czy w ogóle o tym słyszeliście?), natomiast dla Rosjan Ukraina stanowi w pewnym sensie część samej Rosji, w większym nawet stopniu niż półkula zachodnia w doktrynie Monroe'a uznawana jest za część Stanów Zjednoczonych. Nie twierdzę, że Ukraina jest częścią Rosji, ani, że Ukraińcy we wszystkim zgadzają się z Rosjanami. Ale nasze obecne deklaracje stanowią rezultat manii wielkości i są niewiarygodne.

Co możemy stracić

Szczególnie prawdziwe jest to w obliczu faktu, że my na Zachodzie, przeciwstawiając się Rosji, mamy w tej bitwie wiele do stracenia. Nie zdajemy sobie nawet jeszcze do końca sprawy jak wiele. Pozwólcie mi zatem na prognozę pesymistyczną, ale – co gorsza – realistyczną. Sądzę, że poniższe konsekwencje są już dziś nieuniknione.

Po pierwsze, wystrzelenie w górę cen energii. Jestem przekonany, że ceny ropy naftowej dojdą do 300 dolarów za baryłkę w ciągu nadchodzącego roku lub dwóch lat. Być może się

mylę, lecz Rosjanie nadal kontrolują część bardzo istotnych kurków i staną przed decyzją użycia tej strategicznej przewagi, jeśli ich pozycje na Ukrainie i na arenie światowej będą słabły, do czego nieuchronnie dojdzie. Te wysokie ceny energii uderzą boleśnie przede wszystkim w kraje uboższe i rozwijające się, lecz także w tych na Zachodzie, którzy mają niskie dochody i płace. Idiotyczna polityka klimatyczna, przy której się upieramy (choćby w coraz bardziej dysfunkcjonalnej Kanadzie Justina Trudeau) i która prowadzi do wielokrotnego wzrostu wagi problemu, wyraźnie doprowadziła już w krajach, takich jak Wielka Brytania czy Niemcy do sytuacji, w której rzekomo współczujący i zorientowani na klasę pracującą Zieloni i im podobni gotowi są do poświęcenia obecnych ubogich na rzecz tych, którzy mieliby być ubogimi w przyszłości wyobrażonej przez nich utopii.

Po drugie, poważne deficyty żywności lub nawet głód mogący dotknąć co najmniej 150 mln ludzi oraz wyraźny wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby w krajach rozwiniętych (biorąc pod uwagę, że sama Ukraina produkuje ok. 20% światowej pszenicy wysokiej jakości, a wkrótce nie będzie w stanie wysyłać jej zagranicę, ani magazynować tegorocznych, znacznie zmniejszonych zbiorów). Te braki staną się szczególnie odczuwalne pod koniec 2022 roku. Jeśli dodamy do tego problem rosnącego deficytu nawozów (około 30% światowej produkcji przypada na Ukrainę i Rosję), który wpłynie na zbiory i ceny na całym świecie, mamy gotową katastrofę humanitarną na skalę niespotykaną od lat 1960.

Po trzecie, masowa migracja. Kraje najbardziej dotknięte brakami żywności znajdują się w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie, czyli w regionie, z którego pochodziła ostatnia fala masowej imigracji tak trudna dla Europy (nie mówiąc o samych emigrantach). Spodziewajmy się ogromnych migracji zdesperowanych mas ludzi już w listopadzie 2022 roku, co pociągnie za sobą wzrost napięć religijnych i narodowościowych oraz polaryzację wewnętrzną i fragmentację polityczną,

towarzyszące nagłemu i niekontrolowanemu napływowi ludności.

Nie damy rady bez Rosji

Nie damy sobie rady bez Rosjan po naszej stronie świata zachodniego. Na horyzoncie majaczą już chińscy komuniści (Pamiętacie o nich? Nie podjęliśmy nawet żadnej dyskusji na temat tego aspektu sytuacji). System stworzony przez Komunistyczną Partię Chin jest antytezą naszego systemu pod każdym względem, wbrew zachwytom, jakie budzi on u części najbardziej krótkowzrocznych przywódców Zachodu – znów przychodzi tu na myśl kanadyjski premier Justin Trudeau. Chińczycy są zaś subtelni i cierpliwi na sposób, który trudno nam zrozumieć. Jesteśmy płytcy, ignoranccy, nie dalekowzroczni, narcystyczni i niewdzięczni. Nasze bogactwo, w dużej mierze niezasłużone, prowadzi nas do iluzorycznej wiary w nasze zdolności i moralną wyższość. Tymczasem fakt, że ktoś przyszedł na świat bogatym, nie oznacza wcale, że jest kimś zdolnym, wyróżniającym się i odpowiedzialnym.

Nie mogę wyobrazić sobie, jak mielibyśmy w rzeczywistości zwyciężyć Rosjan, bo oni sami nie pozwolą sobie na przegraną, gdyż konsekwencje ewentualnego zdecydowanego zwycięstwa „naszej” strony byłyby katastrofą w skali międzynarodowej, zaś konflikt, który stanowi jedną z podstaw obecnej wojny wcale nie zniknie, lecz może się jeszcze bardziej pogłębić w przypadku jakiejś „przegranej” Rosjan. Co do tej ostatniej kwestii, wojna idei, która doprowadziła do obecnej prawdziwej wojny, będzie nadal powodowała zniszczenia i prowadziła do postępów nihilizmu, nawet jeśli Rosjanie skapitulują i zgodzą się na powrót do granic sprzed inwazji. Nie jest wcale oczywiste, że kontynuowanie tej wojny idei, pozwoliłoby na zaakceptowanie przez Rosjan istnienia zamożnej Ukrainy, blisko związanej z Zachodem, u jej granic. Myślenie, że wojna zakończy się sromotnym odejściem Putina w niesławie, jest myśleniem typowo życzeniowym. Nie tylko cieszy się on popularnością, ale budzi na dodatek zdecydowanie mniejszą

niechęć od każdego z jego poprzedników w ciągu ostatniego wieku dziejów Rosji. Może to i nieszczególny tytuł do chwały, lecz zrozumienie tego jest konieczne, by nie ulegać promowanemu obecnie, naiwnemu i głupiemu optymizmowi.

Front intelektualny

To wojna, której w najbardziej fundamentalnym sensie, nie sposób wygrać, pokonując wyłącznie Rosję. Ta wojna domowa na Zachodzie może zostać rozstrzygnięta jedynie na froncie intelektualnym, czy wręcz duchowym, a zwycięstwem w niej będzie pokonanie radykalnych idei pochodzenia marksistowskiego, które destabilizują obecnie nasze społeczeństwa, w tym społeczeństwa Rosji i Ukrainy. Zwycięstwo w obszarze idei, gdzie toczą się najprawdziwsze bitwy, to zadanie dla klasycznych liberałów, konserwatystów z małej litery „k" oraz zwolenników tradycji abrahamicznej. Tymczasem zamiast tego wciąż toczymy na Zachodzie nasze bitewki, martwiąc się o nasze przywileje – choć wciąż się z nich w pełni cieszymy – ulegając obsesji różnorodności, inkluzyjności i równości; pogrążając się w niedojrzałym narcyzmie naszych solipsystycznych debat o tożsamości i tracąc czas w chwili, gdy nadchodzi coś naprawdę strasznego. Stoimy przed obliczem ryzyka destabilizacji zadziwiająco współzależnego, zamożnego świata, który wydawał się tak nieprawdopodobny, tak trudny do stworzenia i którym cieszyliśmy się zaledwie przez kilka dziesięcioleci. Podejmujemy to ryzyko wyjątkowo ślepo (całkiem świadomie), głupio, niedojrzale i jednocześnie obnosimy się dumą z tego powodu.

Za chwilę będziemy mieli na głowie głodujące miliony, ale to nie wszystko. Czy możemy jeszcze prawidłowo określić własne priorytety i cofnąć się znad przepaści? Właściwa wizja i cel mogą sprawić, że każdy dostanie to, czego potrzebuje, a nawet to, czego chce. Bez niej, znajdziemy się w piekle, w którym bywaliśmy już wcześniej. Czy naprawdę chcemy tam znów powrócić?

prof. Jordan Peterson

Źródło: https://www.dailywire.com/news/russia-vs-ukraine-or-civil-war-in-the-west

---

Wojna Chin z chrześcijanami

W Chinach toczy się wojna. Chrześcijaństwo jest atakowane. Jak ostrzega Azeem Ibrahim z Foreign Policy, chiński reżim wziął na celownik najpopularniejszą religię świata.

Trzy lata temu Watykan podpisał umowę z Komunistyczną Partią Chin (KPCh). Opisywana wówczas jako „owoc stopniowego i wzajemnego zbliżenia", umowa ta miała zapewnić religii większe swobody w Chinach. Dziś jednak „wzajemne zbliżenie" zostało zastąpione niepohamowaną wrogością. „Represje wobec chrześcijan", jak pisze Azeem, „niezależnie od ich odłamu, są największe od czasów rewolucji kulturalnej".

Oczywiście, całkowita pogarda chińskiego reżimu wobec zorganizowanych religii była widoczna od dziesięcioleci. Od czasu pierwszego planu pięcioletniego Mao Zedonga, który opierał się na przekonaniu, że socjalizm stanie się dominującą ideologią w Chinach, religia była tematem tabu.

Jednak w ostatnich czasach rozprawienie się z religią, zwłaszcza z chrześcijaństwem, stało się szczególnie brutalne. Od 2018 roku, tego samego roku, w którym Watykan i KPCh

podpisały porozumienie, w całych Chinach zamknięto wiele kościołów; około 10 000 chrześcijan zostało zatrzymanych przez chiński reżim. Według Ibrahima, wielu prominentnych członków duchowieństwa otrzymało długie wyroki więzienia. Nie mając innego wyjścia, duża liczba chrześcijan „uciekła się do kościołów podziemnych, próbując uniknąć prześladowań ze strony policji”.

W związku z tym, że KPCh planuje w najbliższej przyszłości wprowadzić system „Jedna osoba, jedna kartoteka”, urzędnicy państwowi są zajęci sporządzaniem raportów na temat wiernych. Informacje te są wykorzystywane do dyskryminacji ludzi w sektorze zatrudnienia, o czym pisze Ibrahim.

Co więcej, w całym kraju obrazy Jezusa Chrystusa i Matki Boskiej zostały zastąpione portretami obecnego przywódcy KPCh, Xi Jinpinga. Nie powinno to specjalnie dziwić, gdyż kult Xi wydaje się być coraz silniejszy.

W Chinach, kraju, w którym tak bardzo brakuje sensu i nadziei, dziesiątki milionów chrześcijan są atakowane. Przesłanie KPCh jest jasne: hołd musi być oddany jednej i tylko jednej osobie. Ten człowiek nazywa się Xi Jinping.

Religia daje nadzieję

Od dziesiątek lat badania wykazują, że religia daje nadzieję ludziom pozbawionym nadziei. W Chinach prawie połowa populacji stara się przeżyć za miesięczny dochód w wysokości 1000 juanów (ok. 140 USD). Dla tych ludzi życie jest niewiarygodnie trudne. Chociaż chrześcijaństwo nie pomaga bezpośrednio w płaceniu rachunków, to daje ludziom większe poczucie bezpieczeństwa. Z takim poczuciem bezpieczeństwa, człowiek jest w lepszym stanie, zarówno duchowym jak i psychicznym, aby poradzić sobie z nieuniknionymi stresami w życiu. Jak pisze badaczka Luna Greenstein, tradycyjne religie pomagają rozwijać poczucie wspólnoty. „Te aspekty mogą mieć duży pozytywny wpływ na zdrowie psychiczne – wyniki badań sugerują, że religijność obniża wskaźniki samobójstw, alkoholizmu i używania narkotyków”.

Jednakże, z punktu widzenia chińskiego reżimu, religia taka jak chrześcijaństwo jest zagrożeniem dla establishmentu. Reżim

zareagował na chrześcijaństwo w ten sam sposób, w jaki zareagował na Bitcoina, co było raczej do przewidzenia. Kryptowaluty zagrażają prawomocności cyfrowego juana, a chrześcijaństwo, przynajmniej w oczach tych z Pekinu, zagraża prawomocności KPCh. Oba muszą zostać zlikwidowane i ostatecznie zniszczone. Tak właśnie dzieje się, gdy naród jest rządzony przez despotów. Nadzieja jest zawsze gaszona. Znika wolność wyboru.

Potrzeba religijności

Jak zauważył pisarz Daniel Peterson, „ludzie religijni są zazwyczaj o wiele szczęśliwsi i bardziej zadowoleni niż ludzie niereligijni". W Chinach wzrasta liczba osób cierpiących na kryzysy zdrowia psychicznego. Ludzie religijni, jak podkreśla Peterson, mają tendencję do „lepszego radzenia sobie z kryzysami". Dla tych 600 mln ludzi żyjących za mniej niż 40 dolarów tygodniowo, każdy dzień jest kryzysem i to egzystencjalnym. Ponadto, według Petersona, osoby religijne „szybciej dochodzą do siebie po rozwodzie, żałobie i zwolnieniu z pracy". Dodatkowo, ciesząc się „wyższym wskaźnikiem stabilności i satysfakcji małżeńskiej", osoby religijne są lepszymi rodzicami i członkami społeczności. Nie dziwi też, że rzadziej angażują się w działalność przestępczą. Co więcej, starsi ludzie wyznający religię, choć nie są odporni na skutki depresji, rzadziej cierpią na tę chorobę aniżeli ich sceptycznie nastawieni rówieśnicy.

Biorąc pod uwagę, że Chińczycy najwyraźniej odkochali się w małżeństwie, a idea rozwodu pociąga coraz większą ich liczbę, to chrześcijaństwo ma potencjał, by poprawić życie milionów ludzi. Nie znaczy to, że religia jest panaceum na wszystkie bolączki życia. Nie jest. Z drugiej strony, nic nim nie jest. Jednak w kraju, w którym tak bardzo brakuje nadziei, chrześcijaństwo oferuje rzeszom ludzi legalne koło ratunkowe. Jednak w interesie KPCh nie leży podawanie koła ratunkowego. Jej członkowie zajmują się jego odbieraniem.

Reżim jest zainteresowany tylko jedną jedyną rzeczą: utrzymaniem społeczeństwa w swoim żelaznym uścisku.

Dwadzieścia lat temu politolog Robert D. Putnam opublikował „Samotna gra w kręgle" (ang. Bowling Alone), przełomową książkę, w której przedstawił problemy, z jakimi boryka się większość społeczeństwa. W jednym szczególnie uderzającym fragmencie Putnam skupił się na ludziach chodzących do kościoła. Według jego badań, „ci ludzie znacznie częściej niż inni odwiedzają przyjaciół, bawią się w domu, uczestniczą w spotkaniach klubowych, należą do grup sportowych, zawodowych i akademickich, szkolnych grup usługowych, grup młodzieżowych, klubów usługowych, klubów hobbystycznych lub ogrodniczych, grup literackich, artystycznych, dyskusyjnych i studyjnych, szkolnych bractw i stowarzyszeń, organizacji rolniczych, klubów politycznych, grup narodowościowych i różnych innych grup". Na podstawie tego akapitu łatwo jest zrozumieć, dlaczego chiński reżim rozprawia się z chrześcijaństwem.

Ludzie wierzący są bardziej skłonni do spotykania się, angażowania w głębokie, szczere dyskusje i całkiem możliwe, że kwestionują nawet samą naturę istnienia. W Chinach kwestionowanie natury istnienia jest niedozwolone i z tego powodu chrześcijanie muszą być uciszani.

Źródło: TheEpochTimes.com

---

3 największe kłamstwa na temat COVID-19 zostały

ujawnione: oto dlaczego globalistyczni Powerbrokerzy nie mogą pozwolić im umrzeć

Od lutego amerykańskie media nieustannie bombardują Amerykanów o koronawirusie (COVID-19).

Osiem miesięcy później dane pokazują, że wszystko, co media mówiły o wirusie, było fałszywe. Jednak osoby udające „dziennikarzy" nadal powtarzają kłamstwa z lutego i marca, jakby były faktami zakorzenionymi w ich dążeniu do „śledzenia nauki".

Wydaje się, że każde z TRZECH WIELKICH kłamstw ma na celu wywołanie paniki i irracjonalną reakcję na rzeczywiste zagrożenie.

Każdy, kto choćby zasugerował, że być może rządy na całym świecie przesadnie reagowały na wirusa, który zabija w mniej więcej takim samym tempie, jak grypa, został natychmiast okrzyknięty głupim i nie wartym słuchania.

Jednak powoli, ale z pewnością wszystko, co my „teoretycy spiskowi" powiedzieliśmy w marcu o COVID, zostało potwierdzone, że nie jest to w ogóle teoria spiskowa. To była w 100% prawda.

Przyjrzyjmy się więc ***trzem największym kłamstwo***m, które wciąż są wykorzystywane do szerzenia strachu przed COVID-19, pamiętając, że media użyły tych samych kłamstw, by potępić

prezydenta Trumpa, kiedy został wypuszczony ze szpitala 5 października i błagał Amerykanów na tweeterze: „Nie pozwól, aby COVID-19 zdominował Twoje życie”.

Ten wirus „nie przypomina grypy”. Jest znacznie bardziej przerażający niż grypa, ponieważ:

1. COVID jest przyczyną bardzo wysokiego, 3,4 procent, śmiertelności [w porównaniu do śmiertelności z powodu grypy wynoszącej 0,10 procent].

Zostało to teraz obalone przez nikogo innego, jak tylko Światową Organizację Zdrowia, która według lewicowych globalistów jest złotym standardem w zakresie informacji o COVID. WHO **opublikowała w tym tygodniu zaktualizowane wskaźniki śmiertelności,** które pokazują, że tylko 0,13 procent zakażonych umrze. To *26 razy* mniej niż wcześniej rzekoma śmiertelność WHO na poziomie 3,4%. Wiemy już, że w Stanach Zjednoczonych średni wiek osób, które uległy wirusowi, to 78 lat i mają średnio 2,6 chorób współistniejących. Ta śmiertelność w wysokości 0,13% jest prawie dokładnie taka sama, jak w przypadku zwykłej grypy.

2. COVID rozprzestrzenia się przez bezobjawowe *„super rozprzestrzeniacze”*

To śmiertelnie przeraża ludzi za każdym razem, gdy to słyszą, ponieważ sugeruje, że każdy człowiek, z którym się stykasz, może potencjalnie cię zarazić. To absolutna bzdura. Bezobjawowi nosiciele mają bardzo niskie miano wirusa w swoim systemie, co praktycznie uniemożliwia przekazanie wirusa innej osobie. Nawet w rzadkich przypadkach, gdy mogą go przekazać, jest bardzo mało prawdopodobne, jeśli nie mają objawów, co oznacza, że nie kaszlą, nie kichają ani nie sapią.

3. COVID jest nieuleczalny.

Teraz to naprawdę jest przerażające! To kłamstwo stało się pretekstem dla Billa Gatesa i Big Pharmy do spieszenia się z wprowadzeniem na rynek niebezpiecznej i niesprawdzonej szczepionki, która mogłaby zostać nakazana przez różne rządy stanowe i korporacje. Ale to kłamstwo „bez leczenia" było wielokrotnie ujawniane przez fakty, ostatnio widziane w sposobie, w jaki prezydent Trump był tak skutecznie leczony koktajlem suplementów i leków. Trump był leczony *Rendesivirem* w połączeniu z cynkiem, witaminą D i melatoniną. Inną opcją dostępną w niektórych stanach jest hydroksychlorochina.

Te trzy kłamstwa zostały sprytnie spreparowane, aby obalić każdego, kto przytacza fakty, aby argumentować, że rząd nie ma żadnego interesu w zamykaniu kościołów, biznesów lub ogólnie naruszaniu swobód obywatelskich jakiegokolwiek Amerykanina (oraz nas Polaków).

Władze twierdzą, że ten koronawirus zabił 204000 Amerykanów, ale liczby te nie odzwierciedlają faktu, że CDC nakazało szpitalom liberalne wypełnianie aktów zgonu. Niektórzy lekarze byli tak liberalni, że w rzeczywistości oceniali zgony z wypadków, zawałów serca i udarów mózgu jako związane z COVID, a tym samym spowodowane COVID. CDC szacuje, że tylko 6 procent z tych 204 000 zgonów było spowodowanych *samym COVID*em.

Chociaż są to trzy największe kłamstwa, nie są to jedyne kłamstwa, które wypowiadają i nadal opowiadają media. A co z ryzykiem dla młodych ludzi? Rzut oka na dane pokazuje niepodważalne dowody na to, że studenci praktycznie nie mają ryzyka śmierci z powodu COVID. Media o tym wiedzą. Dlatego swoją histerię koncentrują na liczbie „przypadków" na kampusach, a nie liczbie zgonów.

Według sondażu przeprowadzonego przez **New York Times**, opublikowanego 25 września, co najmniej 130 000 osób na ponad

1600 kampusach zachorowało na COVID, z czego 70 zmarło, ale „większość” z tych 70 zgonów, przyznaje Times, to nie studenci, ale pracownicy uczelni, którzy prawdopodobnie byli znacznie starsi. Ale nawet jeśli weźmiemy pod uwagę starszych pracowników, wskaźnik śmiertelności na kampusach uniwersyteckich według własnego badania Timesa wynosi zaledwie 0,054%. Szaleństwo!

Można by pomyśleć, że kiedy te potworne kłamstwa zostaną ujawnione, media będą krzyczeć z dachów, że CDC, WHO, Dr. Fauci i Birks, Gates i reszta „ekspertów”, na których polegali, udzielając informacji i których dezinformacja stała się podstawą dla polityków do wprowadzenia zabójczych dla gospodarki blokad, całkowicie się mylili! Czy nie to robią dobrzy, uczciwi dziennikarze, kiedy dowiadują się, że zostali wykorzystani? Przyznają się i piszą sprostowania.

Ale zamiast tego nie widzimy żadnych korekt ich wcześniejszych fałszywych raportów. Nie, dalej przekazują kłamstwa.

To nie jest nowość. To jest znak rozpoznawczy operacji propagandowej. Inna nazwa to *wojna informacyjna*.

Gdyby poprawili swoje fałszywe doniesienia i zaczęli wyraźnie informować o prawdzie o COVID, wywarłoby to presję na przywódców politycznych, aby zaprzestali niszczących ograniczeń działalności człowieka. Liderzy ci mogliby następnie skupić się na ochronie osób bezbronnych, czyli osób powyżej 65 roku życia z wieloma poważnymi problemami zdrowotnymi.

Ale to wymagałoby uczciwej prasy – czegoś, czego w Ameryce już nie ma (w Polsce tez o to trudno). Będą nadal powtarzać te same stare kłamstwa, że COVID jest zabójczą chorobą, w przeciwieństwie do jakiejkolwiek innej, z którą zmaga się ludzkość; nie wolno nam ustąpić, aby go powstrzymać, ludzie w każdym wieku i w każdym stanie, w każdym mieście muszą pozostawać zamaskowani przez cały czas, wewnątrz lub na

zewnątrz, i musimy być oddzieleni i odizolowani od naszych bliskich.

„Wielki reset”

Tymczasem prawdziwy powód blokowania ludzi, mówienia im, że muszą przestać podróżować na nieistotne wycieczki, nie jest zgłaszany przez główne media. Ale ukrywa się go każdym, kto ma odrobinę ciekawości.

Globlistyczni Powerbrokerzy z ONZ, Światowego Forum Ekonomicznego, brytyjskiej rodziny królewskiej, Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Watykanu powiedzieli nam, dlaczego COVID musi znajdować się w centrum ludzkiej psychiki w najbliższej przyszłości: wszyscy zidentyfikowali jest to klucz do rozpoczęcia ***„Wielkiego Resetowania”*** globalnego porządku gospodarczego i społecznego. *Zobacz wideo poniżej*:

Chcą zlikwidować wolnorynkowy system kapitalistyczny po II wojnie światowej i zastąpić go globalnym technokratycznym państwem nadzoru, które prawdopodobnie obejmie nową cyfrową walutę i **system identyfikacji cyfrowej**. Ten nowy system będzie znacznie bardziej autorytarny niż ten, w którym Amerykanie wybraliby życie, gdybyśmy pozostali w *normalnych* czasach, więc technokraci musieli stworzyć *„nową normalność ”*, która ogarnia ludzi w strachu. Wiadomo, że ludzie ustępują swoim przywódcom w czasach kryzysu i paniki. Można ich przekonać, że w takich czasach, gdy strach sprowadza bliźniaczych kuzynów chaosu i zamętu, zgadza się na prawie wszystko.

Papież nowej ery

Papież Franciszek i Watykan są również w pełni zaangażowani w przygotowywanie dla nas nowego społeczno-gospodarczego porządku światowego – **wystarczy przeczytać jego ostatnią encyklikę wydaną 3 października zatytułowaną** *Fratelli Tutti* [przetłumaczoną jako *Bracia Wszyscy*]. W nim obwinia kapitalizm za najpilniejsze problemy świata, wyśmiewa

koncepcję własności prywatnej, uważa kolektywizm za nadrzędny w stosunku do praw jednostki i zdaje się wzywać do otwartych granic i zakończenia suwerenności narodowej.

Papież przywołuje COVID-19 jako wydarzenie wyzwalające, które zapoczątkuje nową erę utopijnego myślenia grupowego opartego na ludziach.

„Pandemia Covid-19 na moment ożywiła poczucie, że jesteśmy globalną społecznością, wszyscy na tej samej łodzi, w której problemy jednej osoby są problemami wszystkich. Po raz kolejny zdajemy sobie sprawę, że nikt nie jest zbawiony sam; możemy zostać zbawieni tylko razem”.

COVID był po prostu rekwizytem, mechanizmem wyzwalającym to, co globalne elity określają jako *Wielki Reset, Nowa Gospodarka*, *Zielona Gospodarka* i *Zrównoważony Rozwój*. Jakkolwiek to nazywają, ci, którzy mają rozeznanie, rozpoznają to jako system bestii czasów ostatecznych, z natury globalny, który będzie dążył do zdominowania każdego życia ludzkiego na planecie.

Ponowny wybór Donalda Trumpa może zapobiec, ale osobiście nie wydaje mi się żeby tak było, marszowi świata w nowy *ciemny wiek*, w którym wolność poruszania się, zgromadzeń, słowa i religii są ściśle monitorowane i kontrolowane. Joe Biden z zadowoleniem przyjmie to, ponieważ to była droga, którą wyznaczył nam jego były szef Barack Obama. Obama podpisał Agendę ONZ 2030 we wrześniu 2015 r. i Nową Agendę Miejską ONZ dla miast globalnych, a także sieć Strong Cities Network, która jest wysiłkiem ONZ na rzecz globalizacji miejskich i powiatowych sił policyjnych. Podpisał również porozumienia klimatyczne ONZ w Paryżu.

Światowy rząd się zmaterializuje. To tylko kwestia czasu. Biblia mówi, że czasy ostateczne będą naznaczone powstaniem systemu antychrysta, który dręczy i tłucze drogę do władzy nad całą ludzkością. Organizacja Narodów Zjednoczonych

arogancko potwierdza biblijne proroctwa, ostrzegając, że „nikt nie pozostanie w tyle” w ramach Agendy na rzecz zrównoważonego rozwoju 2030.

Jako chrześcijanie musimy przygotować się fizycznie i duchowo na prześladowania, które będą się nasilać w nadchodzących tygodniach, miesiącach i latach. Musimy przeciwstawić się bezbożnym rządom, które mają na celu uciszenie naszego głosu, zamknięcie naszej praktyki religijnej i odebranie człowieczeństwa.

Źródło:

harbringerdaily.com

leohohmann.com